Rok XI. We Lwowie dnia 14. maja 1903. Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Administracyi.

P. T. Prenumeratorów, którzy mimo przypomnień nie nadesłali dotychczas prenumeraty za rok 1902, usilnie o nią prosimy, gdyż w pierwszych dniach czerwca b. r. odbędzie się Walne Zgromadzenie Tow. wzaj. pomocy kapłanów, któremu przedłożyć musimy zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

(Ciąg dalszy).

„Nowy" socyalizm i jego działalność.

W zasadzie więc nie zgadza się socyalizm z dobrze pojętą miłością ojczyzny, ponieważ po nad nią stawia swój interes partyjny; w praktyce jednak mogą jego wyznawcy poprzeć niekiedy sprawę swego narodu zwłaszcza tam, gdzie wywołaliby powszechne oburzenie w kraju przeciwko sobie, gdyby mówili lub głosowali zgodnie ze swoim programem. Za to w swej walce z Kościołem odznaczają się konsekwencyą nieubłaganą, stwierdzając słowem i czynem prawdziwość słów ks. Arcybiskupa lwowskiego: »Socyalizm jest największą ze wszystkich herezyj, jakie kiedykolwiek pojawiły się na świecie... Pismo św. jest według socyalistów bajką, Kościół wystawia według nich swoim wiernym tylko weksle na wieczność, które biedakom nigdy nie będą wypłacone, bo piekło wymysłem księży, niebo oszukaństwem i wabikiem dla głupców«.

Zapewniają wprawdzie robotników wierzących, że nie myślą naruszać religii, że występują tylko przeciw »przewrotnym klerykałom i faryzeuszom«, przeciw złym księżom, »wyzyskiwaczom ludu«, ale w rzeczywistości dążą systematycznie do zniweczenia Kościoła i wszelkich używają środków, żeby go pozbawić wpływu, jaki jeszcze posiada. Dlatego głosowali w ostatnich czasach, jak jeden mąż, w parlamencie francuskim za wypędzeniem zakonów »nie autoryzowanych«, dlatego nie chcą nigdy uznać dobrodziejstw, wyświadczonych przez Kościół ludzkości, ale przeciwnie coraz nowe miotają na niego oszczerstwa. Niedawno ogłosili przeciw niemu nowy akt oskarżenia, pełen potwornych fałszów, we wspomnianej już odezwie »do pracującej ludności«, w której czytamy dosłownie: »Wielcy i mali krzykacze klerykalni trąbią na wsze strony świata o niebotycznych zasługach Kościoła katolickiego i papiestwa a w szczególności Leona XIII. dla sprawy ludu roboczego, dla cywilizacyi i postępu. Trąbią i wrzeszczą o tych zasługach, jak gdyby organizacya Kościoła katolickiego, a hierarchia na jej czele, nie godziła się spokojnie na starodawne niewolnictwo, jak gdyby to nie pod jej skrzydłami rozwinęło się tak wspaniałe średniowieczne poddaństwo, średniowieczna niewola mas ludowych, jak gdyby to nie za czasów wszechpotęgi Kościoła świeccy i duchowni mocarze wszelkie porywy skutego kajdanami ludu tępili ogniem i mieczem! Bat pańszczyźniany — to przecież jeden ze symbolów średniowiecznego ustroju społecznego, za którym tęskni klerykalizm. I trzeba było całego szeregu rewolucyj, całego szeregu walk duchowych i orężnych, by znieść z oblicza ziemi średniowieczne barbarzyństwo, w którego obronie obok szlachty i samowładców stawała hierarchia kościelna i papieże!... Wszystkie nowoczesne zdobycze wolnościowe (sic!) wydarto samodzierżcom bez pomocy papiestwa, wydarto wbrew woli papiestwa! Najpotężniejsze tamy i groble duchowe przeciw falom wolnościowym stawiał Kościół katolicki, stawiało papiestwo... Dopiero wówczas, kiedy zszeregowane pod naszym sztandarem czerwonym zastępy ludu pracującego przypuściły szturm do twierdzy kapitalizmu, — dopiero wówczas, pod koniec XIX. wieku i cesarze niemieccy i rzymscy papieże wystąpili ze swemi »reformami społecznemi«... Ale jak chwiejne i niestałe są te błędne ogniki! Minęło dziesięć lat zaledwie od przechwalonej encykliki »Rerum novarum«, a już »papież robotniczy« wydał teraz oto, przed rokiem, nowe orędzie, gdzie i te blade i nieśmiałe żądania »chrześcijańskiej demokracyi«, któremi się zatrwożyli zaślepieni przedstawiciele klas panujących, robi jeszcze bledszemi, jeszcze bardziej nieśmiałemi. »Papież robotniczy« odrzuca precz od siebie z oburzeniem świętem wszelką myśl, wszelkie podejrzenie, jakoby encyklikami swemi zamierzał naruszać społeczne lub polityczne przywileje klas rządzą-

cych; z całą zaciekłością rzuca gromy na socyalizm, a z całym naciskiem, jako lek główny na społeczną chorobę, podaje — litość wyzyskiwaczy ku wyzyskiwanym — jałmużnę!... Kiedy niedawno temu w Belgii rząd klerykalny bagnetami i kulami odpowiedział ludowi na jego żądanie wyborczej reformy, kiedy w jednym ze szpitali belgijskich dogorywał dwunasty proletaryusz, zamordowany przez klerykalnych opryszków, — tego samego dnia »papież robotniczy« przyjmował deputacyę klerykałów belgijskich i chwalił ich za hart katolicki, za to, że nie usłuchali wołania ludu o równe prawo dla wszystkich!... Socyaliści dziś giną po więzieniach i katorgach carskich; socyaliści dziś jęczą po turmach pruskich; socyalistów dziś prześladują i ścigają u nas! A biskupi? A arcybiskupi? A hierarchia kościelna? Płakałem, a nie pocieszyliście mnie! Byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie! Byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie! Byłem spragniony, a nie napoiliście mnie!« Lud strejkujący walczył o odrobinę wolności, o odrobinę chleba, a gdzież byli biskupi? Lud pracy pragnął, lud demonstrował, a gdzież byli biskupi? Czyż nie socyaliści podali dłoń tym, co o pracę wołali głosem rozpaczy i tym, co walczyli o jaśniejsze jutro? Czy widział kto dostojników kościelnych, by stawali w obronie ludu, kiedy do ludu strzelano, kiedy lud w więzieniu marniał? A w państwie carów, gdzie socyaliści giną w katorgach i więzieniach, czyż papież w piśmie do biskupów nie nawoływał wiernych, by słuchali rządu carskiego, choć rząd ten język polski z kościoła chciał wygnać?... Obłudnicy! Miotajcie dalej oszczerstwa! Każcie ludowi dalej marzyć o królestwie za grobem! Wy, coście królestwo ziemi dla siebie zagarnęli! Wy, coście w monopol dla siebie zabrali światło i słońce, radość i życie!...«

Zuchwałość tych zarzutów i potwarzy zdumiewa tem bardziej, że one są odpowiedzią na list Arcypasterza, który z taką siłą i z tak porywającym zapałem głosi naukę Kościoła w sprawie robotników, który dla ludu żyje i działa z zaparciem samego siebie, który wszystko, co ma, oddaje na chwałę Bożą i dla dobra bliźnich! Ks. Arcybiskup uczy — w zupełnej zgodzie z Leonem XIII. — że Kościół jest »stowarzyszeniem braci«, że nie pozwala nikogo wyzyskiwać i krzywdzić, że w ostatnim żebraku każe uszanować godność ludzką, godność syna Bożego, że nie dosyć jest dawać jałmużnę, ale że trzeba także »otoczyć opieką pracę i zarobek robotnika«, że »płaca jego musi być taka, aby pokryła koszta utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu i jego rodzinie nietylko na dnie powszednie, lecz i na niedziele i święta«, że »sprawa społeczna nie jest sprawą dobroczynności i miłosierdzia«, że »robotnik chce żyć nie z żebraniny, ale z pracy« i »domaga się słusznie praw swoich, a nie jałmużny«, — że wszyscy katolicy (którzy już wiele uczynili dla robotników w Niemczech, Belgii i w innych krajach) powinni z całem poświęceniem zakładać i wspomagać stowarzyszenia zawodowe, kasy pożyczkowe i inne instytucye, potrzebne dla warstw pracujących itd. — a na to odpowiadają socyaliści z całą stanowczością ludzi, wojujących z zasady fałszem i potwarzą, że Papież i ci, którzy go słuchają, bronią tylko »przywilejów (jakich?) klas rządzących« i »jako lek główny na chorobę społeczną podają litość wyzyskiwawczy ku wyzyskiwanym — jałmużnę!«

A dalej odpowiadają twierdzeniem, że »faryzeusze klerykalni« (tj. w pierwszym rzędzie Papież i Biskupi, bo tych ma przed innymi ugodzić odezwa) »królestwo ziemi dla siebie zagarnęli« i »w monopol zabrali światło i słońce, radość i życie!« A więc nikt inny nie może już używać dóbr ziemskich, nawet milionerzy żydowscy, protektorowie socyalizmu i inni władcy tego świata, nawet posłowie, którym tak wysokie płaci się dyety, na których zbytkowne nieraz wydatki i dalekie podróże składa się lud pracujący?!

A cóż powiedzieć o drugim zarzucie, że Biskupów nie było tam, gdzie »lud demonstrował«, gdzie »do ludu strzelano«? — Tu najpierw nasuwa się uwaga, że przedewszystkiem ci, którzy »lud« namawiali do strejku, do demonstracyi, do walki z policyą i wojskiem, że ci tj. agitatorzy socyalistyczni nie powinni byli opuścić robotników w chwili niebezpieczeństwa, kiedy wreszcie przyszło do krwawego starcia na Placu Strzeleckim w Lwowie — a dalej — jakież to dzikie jest żądanie, żeby Arcybiskupi chodzili na zgromadzenia strejkujących socyalistów, znosili od nich szyderstwa i obelgi, poniżające ich powagę wobec ludu, a nawet narażali się niepotrzebnie na śmierć od kuli karabinowej, dlatego, że »lud«, uwiedziony przez fałszywych doradców, nie chce usłuchać władzy i cofnąć się przed wojskiem? Albo czy Papież miał potępić rząd belgijski (na którego czele stoi król, nie będący wcale prawowiernym katolikiem) za to, że widział się także zmuszonym wysłać wojsko dla stłumienia niebezpiecznych rozruchów? Wszakże tego samego środka używano i we Francyi, kiedy dwóch socyalistów zasiadało w gronie ministrów i używają go dzisiaj, chociaż do rządowej większości należą tam wszyscy deputowani »towarzysze«! I tam bowiem korzystają dziś z nauki, jaką dała ludzkości i »wielka« rewolucya i komuna paryska, wychwalana dziś jeszcze przez socyalistów!

Nie mogę zresztą zastanawiać się tutaj nad krzywdzącemi cały Kościół oskarżeniami, które już tyle razy odparto, a które powtórzone są znowu w tej odezwie. Kto zna cokolwiek historyę, potrafi ocenić całą przewrotność tych twierdzeń, że Kościół nic nie uczynił dla dobra ludzkości, dla cywilizacyi i postępu, że on jest odpowiedzialny za wszelkie nadużycia i zbrodnie, popełnione w wiekach średnich, że on mógł wprowadzić dzisiejsze urządzenia konstytucyjne wraz z głosowaniem powszechnem w miejsce ustroju feudalnego, że »klerykali« tęsknią za »batem pańszczyźnianym« i t. d. Wiedzą też dobrze ludzie wykształceni, że były w średnich wiekach czasy i kraje, w których robotnicy i chłopi mieli się bez porównania lepiej, niż mają się dzisiaj, w których można było przytaczać i przysłowie, że »dno rzemiosła jest złote«[1]).

[1]) Por. co pisze Janssen w 1-ym tomie swojej »Geschichte des deutschen Volkes«, opierając się na dokumentach i faktach, o stosunkach, jakie panowały przed reformacyą. Nawet taki przeciwnik Kościoła, jak F. Laurent (prof. uniw. w Gandawie), mówi w swem dziele pn. »Etudes sur l'histoire de l'humanite. La Papaute et l'Empire, p. 54: »Kościół odgrywa znaczną rolę w pochodzie ludzkości na drodze postępu. Najściślej łączy się jego istnienie z powołaniem ludów barbarzyńskich, które państwu rzymskiemu koniec zgotowały; jego przeznaczeniem było podnieść je przez wiarę ku obyczajności i wyższemu poznaniu. Godzien też był Kościół tej misyi, bo w epoce barbarzyństwa, niemoralności i niewiadomości on jeden dawał wiedzy przytułek, on jeden przedstawiał wzory chrześcijańskiej doskonałości; jako potęga duchowa w najwyższem tego słowa znaczeniu panował on wyższością swego rozumu i swojej mądrości. Ale to panowanie było z natury swojej tylko przejściowem« etc. Słowa te przytacza ks. Dr. Jan Żukowski w cennej

Otóż i ta odezwa rzuca światło jaskrawe na istotę i dążenia partyi socyalistycznej; prawda, że nie wszyscy członkowie, nie wszystkie grupy tej partyi wypowiadają swoje uprzedzenia, swoją nienawiść przeciw Kościołowi tak nierozsądnie, ale oni wszyscy pojmują, że nie można pogodzić zasadniczych dogmatów socyalizmu z nauką Kościoła o prawie Boskiem i ludzkiem, o własności prywatnej, o urządzeniach państwowych, o małżeństwie chrześcijańskiem itd. Ale ta zgodność w punktach wymienionych nie powstrzymuje bynajmniej rozkładu stronnictwa (o którym już mówiłem) na frakcye coraz liczniejsze, kroczące różnemi drogami i walczące pomiędzy sobą, co wywołuje naturalnie bardzo szkodliwe dla sprawy socyalizmu następstwa. Zwłaszcza we Francyi powstają co roku nowe grupy i programy socyalistyczne, w których nie mówi się wcale o właściwym celu ostatecznym stronnictwa, tylko uwzględnia się potrzeby chwilowe i życzenia obywateli wyborców i żąda się reform, które już inne partye przyjęły do swego programu, albo już nawet w swych krajach wprowadziły w życie. Tak np. domaga się J. Guesde zakazu pracy nocnej, obowiązkowego spoczynku w jednym dniu w tygodniu, wyboru inspektorów i inspektorek przemysłowych przez robotników, dwuletniej służby wojskowej, wprowadzenia podatku osobisto-dochodowego, zabezpieczenia na starość itd. Drugi zaś wódz socyalistów, Jaures mówi w programie, rozwiniętym w Rouen, o zniżeniu służby wojskowej, zniesieniu sądów wojskowych, o demokratyzacyi armii, opodatkowaniu dochodów, zniżeniu czasu pracy, rozbrojeniu powszechnem, o reformie oświaty. Inni znów, którym potrzeba głosów włościańskich, najczulszą przyrzekają opiekę drobnej własności chłopskiej: »Partya socyalistyczna« powiedział np. p. Lafargue na kongresie w Roanne »nie myśli bynajmniej odebrać wieśniakowi tego skrawka ziemi, który on użyźnia swym potem, ona przeciwnie usunie przygniatające go podatki, uwolni go od lichwiarzy, którzy go pożerają, zniesie długi wekslowe i hipoteczne« itd. Na kongresach w Marsylii (1892) i w Nantes (1894) obiecano nawet chłopom, że drobna własność włościańska będzie powiększona przez rozdzielenie większych dóbr ziemskich, które odbierze się obecnym ich właścicielom. Napróżno zaś dowodzi się mowcom partyi, że nie podobna nawet określić dokładnie pojęcia »drobnej własności«, że oni nie potrafią powiedzieć sami, jaki obszar ziemi ma być każdemu gospodarzowi wiejskiemu w państwie socyalistycznem pozostawiony. Nie sprawia im to wcale kłopotu, że kwestya ta pozostaje nie rozstrzygniętą, ale raczej dobrze wychodzą na tem, że »czynią wspaniałomyślne przyrzeczenia, nie oznaczając wyraźnie, kto ma korzystać z dobrodziejstw nowej ery, a komu one będą odmówione«[1]).

Takim sposobem udaje się niejednemu pozyskać mnóstwo wyborców nieoświeconych wśród robotników miejskich i wiejskich, ale przez to nie zwiększa się jeszcze armia, która ma kiedyś wywalczyć zwycięstwo socyalizmowi, bo ci wyborcy nie słyszą nawet od kandydatów, zwracających się do nich z prośbą o ich głosy, o »uspołecznieniu środków produkcyi« ani o innych urządzeniach i ustawach przyszłej republiki robotniczej. Nie można więc odmówić wszelkiej podstawy twierdzeniu Marxistów, że na tej nowej drodze socyalizm nie dojdzie do swojego celu.

książce p. n. »O źródłach niewiary« (Lwów. 1903. str. 340-341). Por. także inne cytaty i wywody, zawarte w tej książce str. 339-428.

[1]) Por. przyt. dzieło d'Eichthal'a str. 244—252. I u nas poprzestają podobnie na samych ogólnikach socyaliści, kiedy mówią o »ochronie drobnej własności« chłopskiej.

Kronika Kościelna.

Tak zwana »Rectus Affaire« w archidyecezyi ołomunieckiej a parlament wiedeński. — Wielce niefortunny występ Mgra Schleichera w ciągu debaty nad tą sprawą. — Deputacya księży posłów u nuncyusza wiedeńskiego. — Do kogo należy reforma prawa kanonicznego i czy ona wogóle potrzebna? — Czyby raczej nie powinni księża posłowie poświęcić swe prace w innym kierunku? — Liturgia starosłowiańska w dyecezyi tryesteńskiej i postępowanie księży-panslawistów. — Godne pogardy zachowanie się księży-posłów Biankiniego i Spinczica. — O ile kronikarz jest pessymistą? Pielgrzymki w Watykanie przyjęte w ostatnich dniach kwietnia. — Wizyty króla Edwarda angielskiego i cesarza niemieckiego Wilhelma u Ojca św. — W czem one się różniły? — Gniew prasy liberalnej na cesarza Wilhelma. — Odkrycie dokonane przez Jezuitę O. Jubary w kaplicy Sancta Sanctorum przy Lateranie. — Relikwie św. Agnieszki.

Parlament wiedeński od dni kilkunastu stoi w znaku »Rectus Affaire«, zastawiając Lukulusową ucztę dla Eisenkolbów, Wolfów, Schoenererów, Daszyńskich, Seitzów i innych wielu liberałów, aż się oblizujących na widok tego rodzaju przysmaków. Z codziennej prasy znają może czytelnicy »Gazety Kościelnej« całą tę nad wyraz przykrą sprawę, pomijam więc szczegółowo tejże opis, aby podzielić się jedynie uwagami, które wobec niej kapłanowi katolickiemu, a o godność swą dbającemu nasunąć się prawie gwałtem muszą. Do czegoż wreszcieśmy doszli? My co, od Chrystusa Pana apostołami zgody, pokoju i cierpliwości być mamy? We wielu dziennikach mieniących się katolickiemi czytamy obronę kapłana, który pod pseudonimem »Rectus« zapominając na stan swój i kapłana powołanie ośmielił się obrzucać obelgami i oszczerstwami swego biskupa... Jako nauczyciel szkół ludowych na życzenie arcybiskupa ołomunieckiego Mgra Teodora Kohna poświęcił się »Rectus« stanowi duchownemu i w r. 1900 wyświęcony został na kapłana. Ks. Hofer zresztą utalentowany człowiek względami swego protektora otaczany, odwdzięczył mu się za takowe w sposób wcale niegodny kapłana; nie podobały się liberalnemu kooperatorowi zarządzenia arcybiskupie zdążające do podniesienia stanu duchownego w dyecezyi, gdzie pod tym względem wiele niedostawało. Rozpoczął on wówczas pisać w radykalnym dzienniku »Pozor« artykuły przeciwko arcybiskupowi. I to wydaje się iście czemś monstrualnem i smutne dającem świadectwo i dla autora i dla kapłanów, którzy nietylko, że nie zaprotestowali przeciw postępkowi tegoż zbłąkanego kolegi, ale jeszcze potajemnie popierali, nadsyłając mu coraz świeższe wiadomości mające rzekomo stwierdzać winy arcybiskupa... Kapłan katolicki korespondentem dziennika wrogiego Kościołowi, dziennika liberalnego... To chyba możliwem się stało we wieku XX., gdzie na gruzach władzy anarchia w najściślejszem słowa tego znaczeniu obóz swój pragnie rozbijać!... Nie wchodzę w to, czy zarzuty czynione arcybiskupowi ołomunieckiemu są słuszne czyli też nie, lecz czy duchowieństwo dyecezyi — gdyby jakieś nieprawidłowości się działy i gdyby w rzeczy samej sprawiedliwie przeciw biskupowi skargi zanoszone być mogły — nie zna drogi, na którą legalnie wstąpić powinno i zażalenia swe przedkładać? Czyż w danym razie nie było obowiązkiem czy senatu biskupiego, czy kleru wyższego w dyecezyi zwrócić uwagę arcybiskupa swego na to, lub owo, a gdyby okazała się potrzeba odnieść się do Stolicy Apostolskiej? Tego niktby nie był kapłanom dyecezyi ołomunieckiej wziął za złe, boć to droga legalna i uczciwa, lecz nieszlachetnie postąpiono dozwalając bezkarnie jednemu z pośród siebie ogłaszać zarzuty w prasie, która

otwartemi rękoma je przyjmowała widząc w tem nietylko zniewagę biskupa, ale i szkodę Kościoła... Lecz nie na tem koniec! Dr. Adolf Stransky, liberalny poseł z III. kuryi Neustadtl na Morawii, sprawę tę całą zasuspendowania i skazania na rekolekcye podejrzanego o autorstwo tych artykułów proboszcza Ocaska wytoczył w formie interpelacyi przed forum parlamentu wiedeńskiego... Zainterpelował i to zupełnie słusznie Dra Koerbera, na jakiej podstawie urzędnik telegraficzny dostarczył oryginału telegramu, z którego arcybiskup dowiedział się kto jest autorem wspomnianych artykułów; było to zdradzenie tajemnicy urzędowej, należało więc ukarać niesumiennego urzędnika. Na tę interpelacyę czekał tylko znany z moich kronik profesor teologii moralnej z St. Poelten i protonotaryusz apostolski ks. Dr. Scheicher, aby popełnić czyn graniczący z niesumiennością w najwyższym stopniu. Mowa jego w parlamencie, w której arcybiskupa ołomunieckiego w najgorszem przedstawił świetle, była godną Daszyńskich, ale nie kapłana katolickiego; przez nią Mgr. Schleicher z obozu reformowanych katolików złożył dowód, że godność doktora i uczoność profesora nie daje wcale patentu na takt i mądrość!... Pożałowania godni alumni, którzy od takiego profesora mają się uczyć zasad teologii moralnej, pożałowania godzien biskup z St. Poelten, który z alumnów przesiąkniętych zasadami tego rodzaju będzie miał kiedyś pracowników w dyecezyi swojej! Mgr. Scheicher widocznie zanadto długo bawi się już w męża stanu, tak, że zapomniał, iż jest kapłanem, zapomniał, że nie on, ale biskupi »sunt positi, regere ecclesiam Dei« i że »culmen dignitatum est epicospalis dignitas«, a więc »episcoporum potestas relate ad inferiores et subditos prorsus libera est et independens«. Może się to Mgrowi Scheicherowi i innym reformowanym katolikom nie podoba, oni woleliby pewno utworzyć coś w guście parlamentu w Kościele, ale forma monarchiczna Kościoła zanadto stara i dwudziestu wiekami uświęcona, aby z podobnymi osobnikami jak Mgr. Scheicher, Ehrhard et consortes potrzebowała się liczyć...

Doniosły nadto dzienniki, że księża-posłowie parlamentu wiedeńskiego udawali się w deputacyi do nuncyusza apostolskiego we Wiedniu Mgra Emidyusza Talianiego z zapytaniem, jakie mają zająć stanowisko wobec interpelacyi Dra Stransky'ego i że mieli przedłożyć mu szereg postulatów w sprawie prawa kanonicznego. Co do pierwszego wydaje mi się być zbytecznem owo zapytanie, boć chyba każdy kapłan katolicki sam mógł się dorozumieć, jaki obowiązek na niego nakłada suknia duchowna i że zupełna abstynencya od dyskusyi i ignorowania całej afery stanowiły jedyne wyjście i wskazywały parlamentowi, że on nie ma najmniejszego prawa wdzierać się w rządy biskupie, gdyż ten jeden jedyny jest przełożonym swej dyecezyi i doń tylko należy jurysdykcya »prorsus libera et independens« nad duchowieństwem; gdyż on jeden jedyny ma nietylko prawo, ale i obowiązek karać kapłanów kalających swe gniazdo i wykraczających przeciwko ślubowanej przy święceniach kapłańskich obedyencyi! Co do drugiego dziwi mię, że Mgr. Taliani nie odpowiedział deputacyi: »a wam co do tego?« Zkądże — pytam — przychodzą posłowie parlamentu, nie reprezentanci wcale duchowieństwa, ale okręgów swoich wyborczych przywłaszczać sobie prawo decyzyi w sprawach tak czysto kościelnych, jak prawo kanoniczne? Zkądże — pytam — przychodzą księża-posłowie uważać się niby za sędziów w sprawie arcybiskupa, który »super omnes gradus constitutus est«? Przeprowadzenie zmian w prawie kanonicznem w dyecezyach synodom jedynie, w kościele Stolicy Apostolskiej i Soborom przysługuje, jakiemże prawem tedy 25 kapłanów zasiadających w parlamencie wiedeńskim mogło w tym względzie stawiać swe postulaty imieniem całego kleru monarchii? Należałoby raczej pilnować bardziej spraw dotyczących innych reform, które państwo dla pożytku Kościoła i społeczeństwa wprowadzić może i powinno, jak np. święcenie niedzieli, ustawy przeciwko pijaństwu, pojedynkom, uzyskanie większego wpływu duchowieństwa na wychowanie szkolne przyszłych obywateli kraju, obrony Kościoła przed prasą radykalną i t. p., aniżeli zamierzać reformowanie prawa kanonicznego, którem Kościół przez wieków kilkanaście się rządził ku chwale swojej i ku chwale swego duchowieństwa...

Była wprawdzie reforma we wieku XVI., ale o takiej pseudo-reformie nawet i Mgr. Scheicher chyba nie myśli!.. Słowem w całkiem nie swoją wdał się rzecz parlament wiedeński debatując nad sprawą, która go obchodzić wcale nie powinna, bo sąd nad rządami biskupa w dyecezyi należy tylko do Stolicy Apostolskiej Być może nawet, że Stolica Apostolska uzna winnym arcybiskupa Kohna i wobec rozdrażnienia umysłów w archidyecezyi ołomunieckiej zarządzi usunięcie tegoż, wszystko to jest możliwe i będzie legalne, ale nielegalnem musi być nazwane mieszanie się do tej sprawy niepowołanych czynników, nielegalnem i niegodnem imienia kapłańskiego wystąpienie Mgra Scheichera, którego jedynym chyba sukcesem było wołanie z ław apostatów wszechniemieckich »Los von Rom«... Oto reforma Kościoła przez liberalnych i reformy żądnych kapłanów!! A najsmutniejszą przyszłość zapowiadać musi to, że takich zasad ludzie, jak Mgr. Scheicher powoływani bywają na wychowawców przyszłego kleru!!...

Takie wychowanie kleru może zrodzić kapłanów, którzy zwyczajem liberałów i reformatorów idąc coraz dalej w swych żądaniach muszą dojść do absurdum, którzy ponad sprawy Kościoła przenoszą sprawy czysto osobiste lub choćby nawet i narodowe i zabawiając się celem zbierania poklasków w patryotów, szkodę tem wyrządzają Kościołowi. Podobnie dziś się dzieje w dyecezyach południowej słowiańszczyzny w Zengg-Modrus, w Parenzo-Pola, a już najjaskrawiej w dyecezyi Tryest-Capo d'Istria. Tam w rzeczy samej można powiedzieć, że »munus episcopale, onus gravissimum«. Kapłanów w rodzaju wspominanego przezemnie ks. Antoniego Požara napotyka się wielu, a wszyscy oni z jednego źródła czerpią swego ducha, a na źródle tem napis: »panslawizm«... Pragnęliby oni stworzyć Kościół narodowy, nie podoba im się dekret kongregacyi św. Obrzędów z 5. sierpnia 1898, którym pozwolono używać języka starosłowiańskiego w liturgii kościelnej, ale tylko tym parafianom i kościołom, gdzie istnieją dowody, że w ciągu ostatnich lat 30. nieprzerwanie tegoż języka używano. Szowinizm panslawistycznie usposobionych kapłanów dyecezyi tryesteńskiej nie zadawala się tem, on pragnąłby słyszeć Mszę św. starosłowiańską nawet i w tych parafiach, które zwyczajem rzeczonym wykazać się nie są w stanie. Najbardziej ich drażni dekret następny tejże Kongregacyi z 14. marca 1902, który nie pozwala wprowadzać liturgii starosłowiańskiej tam, gdzie dotychczas Mszę św. łacińską odprawiano i w czasie niej »Gloria« i »Credo« po starosłowiańsku »Schiavetto« śpiewano, i który nawet w kościołach mających liturgię czysto staro-słowiańską, zwyczajem uświęconą nakazuje kapłanom ciche Msze św. na żądanie parafian odprawiać po łacinie i udzielać w tymże języku Sakramentów św. Nie mogąc tedy zaspokoić swych panslawistycznych zachcianek rozpoczęto szaloną agitacyę wśród ludu a zajścia w Riemanje i Log znane są już czytelnikom moich kronik. Obecnie na czele tych agitatorów stanęli obok ks. Pozara dwaj posłowie parlamentu wiedeńskiego redaktor dziennika »Narodni list« wychodzącego w Zadarze kapłan dyecezyi Lessina ks. Jerzy Biankini i suspendowany katecheta seminaryum nauczycielskiego z Capo d'Istria ks. Alojzy Spinčić, i nie zawahali się nawet w chwili, gdy Stolica Apostolska odmówiła parafianom z Log i Riemanje przyjęcia do obrządku grecko-katolickiego i przyłączenia tych dwóch miejscowości do dyecezyi grecko-katolickiej w Križevać, nie zawahali się — powtarzam — ci dwaj posłowie-kapłani katoliccy podpisać interpelacyi posła Jana Plantona c. k. notaryusza z Krainy, domagającej się od c. k. rządu wiedeńskiego ułatwienia dla mieszkańców tamtejszych przy przejściu ich na łono Kościoła grecko-oryentalnego. Tu się chyba kończy już wszystko!... Lecz prawda... posłom wszystko wolno... a biskup na podstawie ustaw obowiązujących i wobec takich jest bezsilnym! Piękne zabezpieczenie powagi władzy i po-

rządku'. Na cóż się przydadzą wobec takich indywiduów gorące i pełne miłości słowa listu pasterskiego, wydanego 25. marca br. przez księdza biskupa tryesteńskiego Mgra Franciszka Ksawerego Nagla, na cóż nawoływania do zgody i posłuszeństwa mieszkańców dyecezyi, jeśli pasterze sami podobny dają im przykład?... Aż dreszcze przechodzą, gdy się pomyśli, do czego to dalej doprowadzi!...

Aby nie skończyć dzisiejszej kroniki w tonie Jeremiasza i nie zostać posądzonym o pessymizm, bo pessymistą jestem chyba o tyle, że za »pessimum genus« uważam wszystko co liberalizmem trąci, wolę skierować się w stronę Rzymu i wraz z pielgrzymami koronowanymi i niekoronowanymi pokrzepić ducha u zdroju Piotrowego!... W ostatnich dniach kwietnia przyjmował Ojciec św. deputacyę katolickich studentów z Niemiec, pielgrzymkę węgierską, prowadzoną przez Salezyanina ks. Karola Zaffery, poznańską, w której wzięło udział wiele osób i z Galicyi, między innemi i redaktor »Gazety kościelnej«, przedstawiał ją Ojcu św. biskup suffragan z Poznania Mgr Edward Likowski, dalej pielgrzymkę tyrolską złożoną z 300 osób, przyodzianych w piękne i różnorodne stroje narodowe pod przewodnictwem Mgra Zygmunta Waitza profesora teologii moralnej w Brixen i Mgra Lohningera rektora kollegium dell'Anima, a w końcu tegoż samego dnia 28. kwietnia także i deputacyę belgijskich dziennikarzy katolickich, i pielgrzymów szkockich przybyłych wraz ze swymi pasterzami: arcybiskupami z Edinburga i Glasgowa, i biskupami z Aberdeen i Dunkeld. W tym to dniu ukończył Leon XIII. 25 lat, 2 miesiące i 7 dni pontyfikatu swego tj. osiągnął właśnie lata Piotrowe, tak że obecnie w szeregu 262 papieży, zajmuje drugie miejsce.

Dzień 29. kwietnia obrał sobie król angielski Edward VII na złożenie wizyty Ojcu św. Watykan zgodził się po dość długo trwających naradach i układach na to, że król Edward nie mając swego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej, wyjedzie na tę wizytę z pałacu poselstwa angielskiego przy Kwirynale akredytowanego. Uznano racyę podawaną przez dwór angielski, że pomijając nawet ową okoliczność, iż każdy pałac poselski posiada prawo exterrytoryalności, na czas pobytu króla w poselstwie, nie poseł ale król sam jest gospodarzem domu, jadąc więc do Watykanu nie z poselstwa ale ze swego pałacu niejako do Ojca św. się uda. Tak się też i stało: o godz. 4$^{1}/_{2}$ po południu przyjechał król ekwipażem posła swego, w dziedzińcu Damazego kompania pałacowej gwardyi honorowej oddała królowi wojskowe honory, poczem przyjął go Mgr. Ludwik Grabiński, pochodzący z polskiej lecz zupełnie już od dawna zwłoszczonej rodziny, a piastujący od lat paru godność prałata domowego Jego Świątobliwości i sekretarza Kongregacyi Ceremonii, przy bramie zaś został król powitany przez cały dwór papieski i wprowadzony przez salę klementyńską i gobelinową do prywatnego mieszkania Ojca św. Tu pozostali sami przez 15 minut, a w końcu nastąpiło przedstawienie Ojcu św. orszaku królewskiego i odjazd króla. Kardynał Rampolla, który zwyczajnie w imieniu Ojca św. oddaje wizytę panującym, tym razem był zmuszony zaniechać tego, nie mogąc przecież jechać do poselstwa angielskiego przy dworze króla Włoch Zjednoczonych. Tegoż samego dnia przywiozły 3 osobne pociągi 1,200 pielgrzymów tercyarzy III. Zakonu św. Franciszka z Kolonii, równocześnie też prawie przybyli arcybiskup Norber z Fryburga, biskupi: Willi z Limburga, Brück z Moguncyi, von Keppler z Rottenburga i Endert z Fuldy; pielgrzymi ci przyjęci zostali na posłuchaniach w 3-ech oddzielnych grupach po 400 osób 20. kwietnia, 1. i 2. maja.

W ślad za królem Edwardem podążył też do Rzymu i cesarz niemiecki Wilhelm II; i gdy król angielski czy ze wstydu, że od lat 300 pierwszy Anglii monarcha przestępował progi Watykanu, czy z obawy, by nie zrazić sobie purytanów anglikańskich, prawie incognito zajeżdżał przed pałac apostolski celem złożenia wizyty sędziwemu namiestnikowi Chrystusa, cesarz Wilhelm przeciwnie rozwinął wszelki przepych w swem otoczeniu i śmiało wobec świata okazał cześć swą względem prawdziwego suwerena rzymskiego. Znając niewzruszone jego zasady i nieugiętą wolę, co zdobić powinny każdego człowieka z charakterem, umilkła nawet i liberalna prasa, która zwyczajnie spieszy z radami i wskazówkami, ilekroć jaki z monarchów niekatolickich Rzym odwiedza. Tak było w swoim czasie z szachem perskim, tak i z królem angielskim, którym prasa wroga Kościołowi wyraźnie przepisywała, jak wobec Watykanu mają się zachować. Cesarz Wilhelm, który zupełnie słusznie z podobnemi zdaniami nie zwykł się liczyć, a który niejednokrotnie mimo licznych błędów okazał, że zna swe obowiązki względem Głowy Kościoła katolickiego i już dwakroć tych uczuć swoich złożył dowody, i w dniu 3. maja br. nie zawahał się stanąć znów przed Leonem XIII.

Po obiedzie spożytym w ambasadzie niemieckiej przy Stolicy św. na który poseł baron Wolfram Rotenhan zaprosił między innymi kardynałów: Rampollę, Agliardi'ego, Gotti'ego, dziekana audytorów Roty rzymskiej Mgra de Montela, prałatów pałacowych maggiordoma Mgra Cagiano di Azevedo i Mgra Bisleti'ego, udał się cesarz Wilhelm własnym z Berlina ad hoc sprowadzonym 4 konnym ekwipażem i z całym swym orszakiem w 10 powozach do Watykanu. Towarzyszyli mu nadto dwaj najstarsi synowie, którzy właśnie z powrotem z podróży do Egiptu zatrzymali się w Rzymie, następca tronu książe Fryderyk Wilhelm i książę Eitel Fryderyk. W czasie przejazdu tego imponującego orszaku obok Campo Santo teutonico grupa pielgrzymów tercyarzy z Kolonii, powitała cesarza hymnem narodowym i tu wręczono mu wspaniały bukiet. Przez dziedziniec Damazego wśród zwykłych w tych razach ceremonii przeszedł cesarz wyżwspomniane sale pałacu watykańskiego, a po przedstawieniu się w sali gwardyi szlacheckiej, biskupów prowincyi górnego Renu wszedł do prywatnych apartamentów Ojca św. Tu w tajnej sali tronowej pozostali sam na sam przez 25 minut, następnie cesarz przedstawił Ojcu św. swych synów, w końcu orszak swój cały, wśród którego znajdował się kanclerz niemieckiej Rzeszy hr. Bülow, jenerał Waldersee, najwyższy marszałek dworu cesarskiego hr. Eulenburg i inni. Cesarz ofiarował Ojcu św. w 2$^{1}/_{2}$ metra wysokiej mapie z zielonego aksamitu wykonanej w stylu niemieckiego renaissansu miedzioryt, przedstawiający portal tumu w Metz i fotografie innych części tejże świątyni. Leon XIII. odwzajemniając się, obdarzył cesarza drogocenną, w Watykanie wykonaną mozaiką, która wyobraża fontannę Trevi a obydwóch książąt podobnemiż mozaikami, przedstawiającemi zamek św. Anioła i kościół św. Piotra. Naoczni świadkowie twierdzą, że powitanie i pożegnanie wzajemne Leona XIII. z cesarzem Wilhelmem nie mogło być już chyba serdeczniejsze. Cesarz wyszedłszy z wruszeniem widocznem, wyrzekł do arcybiskupa fryburgskiego Mgra Nörbera: »niezmiernie się cieszę, że jestem w Watykanie, że zastałem Jego Świątobliwość w tak nadzwyczaj dobrem zdrowiu, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prosić Boga, aby Go jeszcze długo raczył utrzymać dla szczęścia i dobra całego świata«. Po odbyciu wizyty u kardynała Rampolli, która trwała 15 minut, opuścił cesarz Watykan i powrócił do ambasady niemieckiej w pałacu książąt Odescalchi na Corso. Teraz dopiero prasa liberalna poczyna się wściekać ze złości i swą krytyką zachowania się cesarza Wilhelma wobec Watykanu, chce wywołać nieporozumienie między Niemcami a Włochami, lecz niechaj się pieni z gniewu, może to jej podrażnione uspokoi nerwy!...

Nader interesującego odkrycia w kaplicy Sancta Sanctorum w Rzymie dokonał temi dniami Jezuita O. Floryan Jubaru, dawny superyor kollegium w Lille a obecnie profesor pisma św. i historyi kościelnej w papieskiem kollegium w Anagni. Zajmując się od dłuższego czasu badaniem historyi św. Agnieszki Męczenniczki, odszukał w dziełach z 13. stulecia pochodzących wiadomość, że w średnich wiekach głowa tejże Świętej czczoną była w relikwiarzu kaplicy Sancta Sanctorum w Lateranie. Kaplica ta była podówczas kaplicą domową papieży i stanowiła część obszernego pałacu papieskiego, który się znajdował pomiędzy bazyliką latera-

neńską a bazyliką S. Croce di Gerusaleme, i sławną była ze swego skarbca relikwii św. Przypuszczano że w czasie Sacco di Roma tj. zburzenia Rzymu przez konnetabla Bourbon w r. 1527. skarbiec ten został zrabowanym a relikwie św. uległy zniszczeniu. O Jubaru uzyskawszy pozwolenie od OO. Passyonistów, którzy obecnie obsługują kaplicę Sancta Sanctorum wśród wielu trudów zabrał się do badania tejże kaplicy i w rzeczy samej odnalazł w jednej z kryjówek dużą cyprysową skrzynię, pochodzącą z 8 wieku, a w niej w drogocenne tkaniny owinięte relikwiarze złote i srebrne w bizantyńskim wykonane stylu a także i srebrne naczynie zawierające głowę św. Agnieszki, jak poświadcza napis na naczyniu: »caput S. Agnetis«. (*X. X.*)

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

1570. Kromer Marcin, „*Katecheses to jest napominania i nauki* każdemu człowiekowi chrześcijańskiemu a osobliwie Pasterzom, którym jest zlecona duszna opieka, bardzo potrzebne: O siedmiu Świętościach i o ofierze mszy świętej, o obchodzie przy pogrzebie ludzi chrześcijańskich przez J. M. X. Marcina Kromera, kanonika krakowskiego etc. po łacinie uczynione, a potem dla pospolitego, tak pasterzów jako i ludzi inszych pożytku z łacińskiego języka na polski język przełożone«. Przedmowa zajmuje kart 5, same nauki kart 34. Na ostatniej karcie wyrażono: W Krakowie w drukarni Mikołaja Scharffenbergera; 1570.

Tekst polski wyprzedza łaciński z osobnym napisem i przedmową:

Catecheses sive Institutiones duodecim de septem sacramentis et sacrificio missae et de funebribus exequiis, authore Martino Cromero ad utilitatem Parochorum et aliorum sacerdotum in polonicam germanicamque linguam conversae. Cracoviae in officina Nicolai Scharffenbergeri. Roku przy napisie łacińskim nie położono, kart liczbowanych nie ma. Przedmowa łacińska autora do czytelnika zajmuje kart 2½, datowana »Heilsbergae pridie Pentecostes A. D. 1570«. Same Catecheses łacińskie zajmują kart 26.

Po tamtych dwóch tekstach następuje tytuł i napis niemiecki, znowu przedmowa (kart 2½), nauk kart 37 i oznaczenie miejsca druku.

Całe dzieło drukowano in 4°, druk łaciński oddano nowszemi głoskami, polski zaś i niemiecki dawniejszemi, tj. gockiemi. Obok cennej łaciny, polszczyzna Kromera jest również dobra. Tekst przedmów nie jest wszędzie jednaki. W przedmowie łacińskiej tłumaczy się autor z pobudki, która go skłoniła do wydania tych katechez także w polskim i niemieckim tekście. Oto jego słowa[1]): »Cum autem Cardinalis amplissimus et omnibus numeris ornatissimus Stanislaus Hosius anno superiori Romam proficiscens voluntate et judicio praestantissimi Regis nostri me Episcopiae Varmiensi pro se absente administrandae minime cupientem imo abnuentem etiam praefecerit, non alienum ab officio meo fore existimavi, si has ipsas Catecheses germanica quoque et polonica lingua loqui facerem«.

Kromer Marcin (1512—1589) znany jest w historyi naszej jako gorliwy a uczony biskup i znakomity mąż stanu. Lata początkowe kapłaństwa w urzędzie sekretarza królewskiego strawił prawie w zupełności na podróżach w posługach dyplomatycznych do obcych dworów. Objąwszy podczas nieobecności kardynała Hozyusza (gdy ten przybywał dłuższy czas w Rzymie) rządy dyecezyi warmińskiej, a następnie mianowany za współudziałem króla i Stolicy Apostolskiej, wbrew przeszkodom stanów pruskich, które go jako koroniarza i plebejusza długo uznać nie chciały, koadjutorem i następcą Hozyusza na tej stolicy, rozwinął zaraz cały religijny zapał i zdolności wrodzone dla dobra swej dyecezyi i niedługo już mógł oglądać pożądane owoce swej pasterskiej gorliwości. Za jego staraniem zakwitła moralność i nauka wśród duchowieństwa, odżyła wiara i poczucie religijne u ludu Hozyusz położył fundament religijnego odrodzenia Warmii, Kromer zaś tego odrodzenia dokonał i sprawił, że jego dyecezya, pomimo niebezpiecznego sąsiedztwa zarażonych reformacyą Prus, pozostała katolicką aż po dni dzisiejsze. Mając sławę u obcych nawet narodów, nabytą publikacyą dzieł historycznych i polemicznych, miał jeszcze dość czasu i ochoty, by się zająć utworami homiletycznymi. Obok kilku mów synodalnych i panegiryków, dokonał tłómaczenia na język łaciński greckiego rękopisu homilii Jana Złotoustego. Ten dział homiletycznych swoich utworów pomnożył podręcznikiem do nauk katechizmowych, podanym w nagłówku a zawierającym zupełnych nauk dwanaście.

Treść dwunastu nauk zawartych w tym podręczniku odnosi się, jak napis głosi, do ułatwienia ludowi chrześcijańskiemu zrozumienia użytku i skutków św. Sakramentów (nazwanych u Kromera także »świętościami«) i ofiary Mszy św. Autor wywiązuje się z tego zadania wcale dobrze. W sposób popularny i przystępny, daleki od uczoności, cechującej jego prace historyczne, wykłada treściwie i jędrnie, bez dłuższych wywodów, cały rozdział z katechizmu Kanizyusza o św. Sakrementach i Mszy św. w takiej rozciągłości, jaka mu się zdała potrzebna do użytku kapłanów a przystępna do pojęcia ludu prostego. Podręcznik ten ułożył jeszcze jako kanonik krakowski, poczem dla dogodności czytelników wydał go w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim. Zostawszy później koadjutorem kard. Stan. Hozyusza i rządcą dyecezyi warmińskiej, rozesłał egzemplarze tego podręcznika wszystkim proboszczom i zaraz na najbliższym synodzie (1575) a nawet jeszcze w 7 lat później (1582) domaga się energicznie, aby proboszczowie[1]) chętnie i pilnie korzystali z tych katechez; owszem przekonany, że rozdział katechizmowy o św Sakramentach ciągle jeszcze mało jest znany ludowi, poleca, aby tę rzecz corocznie z ambony powtarzali.

1577. Powodowski Hieronim, *Catechizm Kościoła powszechnego, nauki do zbawienia potrzebne z dowodów Pisma św. snadną a dokładną krótkością zamykający.* Druk gocki w Poznaniu 1578 in 4°, str. 139, 227 dowodów, i bardzo szczegółowy regestr nieliczbowany.

Autor (1543—1613) przechodząc różne stopnie niższe w hierarchii duchownej, doszedł do godności archiprezbitera kościoła N. P. Maryi w Krakowie[2]). Znany pochlebnie z licznych utworów kaznodziejskich, pierwszorzędnej wartości, pisanych jednak przeważnie po łacinie, zniżył się w utworze podanym na tytule nawet do zwykłych nauk popularnych w języku polskim, aby przyjść z pomocą potrzebom duchowym swego czasu. Pracę swą dzieli na trzy części według trzech cnót: wiary, nadziei i miłości, któremi obejmuje wszystkie prawdy wiary i obyczajów chrześcijańskich na podobieństwo dzieła Herbesta. Pierwszą w tytule nazwę »katechizm« dał swemu dziełu z tej jedynie racyi, że zachował w niem formę katechizmową; przedmiot bowiem wyjaśnia przez pytania i odpowiedzi, w sposób nader praktyczny, treściwie a wyczerpująco. Stąd zapewne pochodzi, że nauki ks. Powodowskiego, lubo autor w II. wydaniu narzeka na słaby pokup, musiały przecież znaleść dość powszechne użycie, skoro egzemplarze jego są bardzo rzadkie nawet w najstarszych bibliotekach; te zaś, które się jeszcze zachowały, są niekompletne i zwykle poszarpane.

Odsyłacze do Pisma św., którymi uzasadnia tekst nauki lub przykłady do niej wskazuje, podaje na marginesach i z tej metody zdaje sprawę przy końcu dzieła w tych słowach: »Aczkolwiek za pomocą Pańską ten katechizm tak snadnie i węzłowacie spisany jest, iż z samego tekstu dobrze uwa-

[1]) Pam. Warsz. 1819. t. XV. str. 481 in.

[1]) P. wyżej pod synodem warmińskim z r. 1575.

[2]) *Archiwum teologiczne* ks. Jabczyńskiego r. II. str. 177; Mecherzyński l. c. str. 119.

żanego tak prostacy jako też uczeńsy pożytek niemały odnieść by mogli, wszakże folgując dzisiejszym czasom i obyczajom, gdy ludzie niektórzy, a zwłaszcza narodu naszego, nic albo mało się ucząc i w czytaniu długiem teskliwymi będąc, jednak wszystko umieć chcą, i z tego za co się wezmą i najuczeńszym zaprzeć się nie dadzą, stąd wielkie i bardzo szkodliwe zawiedzenie i zamięszanie, co dalej to większe, ku upadkowi rośnie. Przeto starałem się o to z wielką pracą, aby dla takowych te małe książki w krótkim a snadnym piśmie wielki a rozmaity pożytek zamykały. Dla czegoż położyłem po brzegach każdej sentenciey wywody Pisma św., bardzo wielką a teskliwą pracą ze wszystkiej Bibliey zebrane.. Dla czegoz słusznie te książki za małą albo domową Biblię sobie poczytać możesz". Oznaczywszy na marginesach miejsca z Pisma św., same dowody z niego wybrane lub przykłady biblijne grupuje dopiero w drugiej części dzieła.

Podręcznik ten napisał Powodowski pierwotnie tylko dla własnego użytku, gdy spełniał obowiązki parafialne w dyecezyi poznańskiej. Z czasem dopiero na życzenie przyjaciół drukiem go ogłosił i dał mu taką formę, aby zarówno »prostacy jak uczeńsi pożytek niemały z niego odnieść mogli«.

W dwa lata po wydaniu pierwszem ogłosił autor tę samą pracę już w łączności z dowodami, jako nowe wydanie poprawione i uzupełnione, a przy tej sposobności zmienił nawet tytuł pierwotny na następujący:

b) *Skarbnica Bibliey św., w którą zniesione są z Pisma obojego Testamentu czelniejsze a krótsze dowody głów niejszych chrześcijańskich nauk, zamknionych katechizmem do tego tu naprzód położonym* itd. Poznań 1579.

W kilkanaście lat później ukazało się jeszcze III. wydanie o tytule pełniejszym a odpowiadającym osnowie dzieła:

c) *Katechizm katolicki, nauki, powinności, przestrogi, ćwiczenia i pociechy chrześcijańskie dokładną krótkością przez pytanie i odpowiedź przekładający* Poznań 1596, w 8-ce u wdowy Jana Wolraba.

W wydaniu tem pozostała dawna przedmowa, sam podręcznik uległ niejakiemu przerobieniu, lecz dowodów, które stanowiły większą część druku, w tem wydaniu niema już wcale. Estreicher w Bibliotece swej nie przytacza tego wydania; faktem jest jednak, że istniało, skoro dotąd zachowały się po celniejszych bibliotekach duchownych (jak np. seminaryum włocławskiego) wcale dobre egzemplarze.

1587. T. Wereszczyński Józef, *Kazania albo ćwiczenia chrześcijańskie* na ośmnaście niedziel z wykładem (tak na Ewangelie jako też) na dwanaście członków wiary chrześcijańskiej Kraków 1587, druk gocki in 4° str. 386. i 6 kart na przodzie nieliczbowanych. Wydanie II. jako wierny przedruk pierwszego wydania z zachowaniem jego barwy językowej i wszelakich cech zewnętrznych, ukazało się staraniem śp. ks. Ignacego Hołowińskiego, Arcybiskupa Mohilewskiego w Petersburgu (i Mohilewie) r. 1854 str. XXI. +402 w 8-ce.

Przy innej już sposobności[1]) podałem bibliografię prac autorskich ks. Wereszczyńskiego i cechy charakterystyczne jego utworów, a zwłaszcza najważniejszego z nich, wypisanego w nagłówku. Tu zatem wystarczy przypomnieć z nich te jedynie szczegóły, które mają związek z naukami katechizmowemi. Owóż właśnie jego praca homiletyczna pt. Kazania albo Ćwiczenia chrześcijańskie należy w połowie do nauk katechizmowych, zajmuje się bowiem obok homilijnego wykładu perykop ewangelijnych także wyjaśnieniem Składu Apostolskiego. W metodzie obranej do układu zewnętrznego swych nauk poszedł Wereszczyński w duchu polecenia Karnkowskiego »aby plebani i kaznodzieje nie wypuszczali z rąk Katechizmu rzymskiego, i co święto połowę swego kazania z przypadającej ewangelii, połowę zaś z tego katechizmu miewali«. Zachowaniem tego polecenia i zastosowaniem tej właśnie metody wyróżnia się Wereszczyński zasadniczo od innych spółczesnych kaznodziejów, którzy w tym kierunku sił swoich nie próbowali i takiego zjednoczenia w płodach swych kaznodziejskich nie okazali. Lecz i późniejsi nie potrafili snać wywiązać się dość szczęśliwie z tego polecenia, skoro synody z wieku XVII ciągle były zniewolone obowiązek ten przypominać a nawet plan takich nauk szkicować. O Wereszczyńskim przeto bez przesady można powiedzieć, że nawet wyprzedził życzenia i uchwały późniejszych synodów polskich, które począwszy od włocławskiego (r. 1607) zalecały energicznie, aby w nauce parafialnej z wykładem całej przykopy ewangelijnej, połączyć wyjaśnienie artykułów wiary i naukę o św. Sakramentach, co wcale wyczerpująco rozwinął później synod poznański z r. 1689.

Odrębną tedy i zupełnie oryginalną właściwością kazań Wereszczyńskiego, nie napotykaną u żadnego jeszcze z kaznodziejów spółczesnych, jest to, ze łączy wszędzie formę homilijną z katechetyczną w obrębie tego samego kazania. Każde więc kazanie kościelne przedstawia dwie części składowe, pierwsza jest właściwą homilią analityczną na tekst przypadającej właśnie ewangelii, druga część — nie wiążąc się bezpośrednio z poprzednią podaje wyjaśnienie katechizmowe (tu i ówdzie nawet przez pytania i odpowiedzi w toku nauki) pewnego artykułu symbolu Apostolskiego, który z porządku rzeczy przypada po artykule w poprzedniej nauce wytłumaczonym. Takich kazań jest ogółem 18 a zawierają w pierwszej swej części wyjaśnienie 18 po kolei perykop prawie całego okresu wielkanocnego, (od I niedzieli w postu do II niedzieli po św. Trójcy), w drugiej zaś jasny i gruntowny wykład całego Kredo. Wyjąwszy dwie lub trzy nauki niedzielne, gdzie jeden i ten sam temat (np. na Zmartwychwstanie) jest przedmiotem zarówno homilii, jak wykładu Kreda, wszystkie inne wykłady Kreda mają osobną całość, a nawet osobny napis, np. »Druga część artykułu; wykład wiary naszej św. chrześcijańskiej o odkupieniu rodzaju ludzkiego«. Wszystkie też nauki objaśniające Skład Apostolski, pisane są jedną metodą. Dwie pierwsze są przygotowaniem i jakby wstępem w dalszych zaś tłumaczy autor porządkiem 12 artykułów symbolu. W każdym wstępie tych oddzielnych od homilii nauk katechizmowych podaje najpierw treść poprzednio wyłożonej nauki, a co charakterystyczne, że trzymając się legendy, wymienia z reguły nazwę tego apostoła, któremu rzekoma tradycya przypisuje powstanie jednego z 12 artykułów Symbolu. Po dokonanym wykładzie streszcza zawsze wyłożoną świeżo naukę za pomocą metody katechizmowej, tj. przez pytania i odpowiedzi, a jeśli który artykuł odnosi się tak do wiary jak do obyczajów, wtedy podaje osobno wskazówki jak należy wierzyć, a osobno, co trzeba czynić. Taki sposób wykładu jest z natury rzeczy dziwnie jasny i praktyczny. Dwanaście artykułów wiary dzieli na trzy części wedle trzech osób Trójcy św.; pierwszą część odnosi do wyznania Boga Ojca, Stworzyciela, Zachowawcy i Rządcy wszech rzeczy; drugą część do Jezusa Chrystusa, Odkupiciela i Dawcy wiecznego żywota; trzecią część do Ducha św., który Kościół chrześcijańsko-katolicki poświęca, sprawuje i ożywia. W całym tym wykładzie Kreda jednoczy się jak największa praktyczność z głębokością katolickiego poglądu.

Bo też celem autora w jego ćwiczeniach było podać pobożnym parafianom w Krasnym stawie, gdzie te nauki jako kanonik chełmski ułożył i wygłosił, wszystko co mają wierzyć i czynić.

Chciał, jak zaznacza w przedmowie, nauczać ludzi »prostych a szczerych« aby z wykładu Ewangelii niedzielnej sprawy swe ku nauce objawionej zastosowali, zaś z Kreda wyrozumianego, aby mieli pewny i stateczny grunt wiary i zbawienia«, aby tak zarazem się stali niedostępnymi dla nowatorów grasujących wtedy dokoła.

Mimo tak zapowiedzianego zamiaru, widoczna w tych utworach przewaga i troskliwość większa o przedmiot nauk katechizmowych. Zarówno czas obrany do nich (niedziele WPostu), jak przyjęty w nich podział, wskazują wyraźnie, że pierwszorzędnym i głównym zamiarem autora był systematyczny wykład składu Apostolskiego, jednego w nim arty-

[1]) P. moje *Homilie polskie* str. 134—144.

kyłu po drugim. Stąd poszło, że nie wiążąc się ściśle okresem roku kościelnego, autor przeciągnął je z konieczności do II. niedzieli po św. Trójcy. Co więcej: nawet wyprzedzający te nauki wykład perykopy ewangelijnej, ewentualnie niektórych obrzędów kościelnych (jak np. na niedzielę VI. W. Postu) służył widocznie autorowi tylko za tło przydatne, ale nie niezbędne. Główna zaś troska, główna; dążność zwraca się wszędzie i przeważnie do tematu nauk katechizmowych.

Na dowód, w jak łatwy a praktyczny sposób ks. Wereszczyński objaśnia pojedyncze artykuły Składu Apostolskiego, i jak stosowne wyprowadza z nich tuż przy nadarzonej sposobności uwagi, wskazówki i upomnienia pasterskie, niechaj posłuży wyjmek z kazania na niedzielę piątą W. Postu (a szóstego z ogólnego porządku jego kazań), gdzie się zajmuje wykładem czwartego artykułu wiary:

»Od dzisiejszej niedzieli, Chrześcijanie mili, poczyna Kościół nas syny swoje po lekuczku i znienagła ku rozpamiętywaniu męki Zbawiciela naszego zaprawiać, albowiem dzisiejszego dnia chorągiew króla naszego wywiesza, krzyż jasny pokazuje, na którym był rozpięty według ciała Ten, który ciała nam sprawił; aby przez te zwierzchnie sprawy mękę nam i wylanie krwi Zbawiciela naszego przed oczy nasze stanowił i na pamięć przywodził, przez którą on Ojciec Niebieski nam łaskę swoją okazał w Panie Jezusie Chrystusie, w którym mamy odkupienie przez krew Jego i odpuszczenie grzechów. Krzyż, korona, męka, śmierć Pana Chrystusowa ślepych z ślepoty duchownej i nieumiejętności oświeciła, związanych grzechem wolnymi uczyniła i wszystek świat odkupiła.

Oto macie, jaką śmierć Pana Chrystusowa studnicą jest i przyczyną wszelkiego dobra A tak, gdy cię kto spyta, co chrześcijaninie wyznawasz w tym czwartym członku Składu Apostolskiego, gdy mówisz: »Umęczon pod Pontskim Piłatem itd.«, odpowiedz: Wyznawam to, że Pan Jezus prawdziwie za mię cierpiał i umarł; bo to ofiara była, którą grzechy nasze odkupił i omył przed Ojcem Niebieskim i tak gniew Jego uśmierzywszy, mnie z nim zjednał. Wierzę, że krew Jego kąpielą jest, w której makoły wszystkie duszy naszej bywają omywane. Wyznawam to, że śmiercią swoją Pan Chrystus zgładził grzechów naszych wspominanie, że nigdy więcej grzech pierworodny nie przyjdzie przed oblicz-ność Bożą; iż jest cyrograf skażony, na którym winnemichmy byli napisani. Wierzę też temu, że dlatego raczył się dać pogrześć, że chce, aby i my z nim byli pogrzebieni i psowaliśmy ciało grzechu.

Czyśże, chrześcijański człowiecze, wyrozumiał ten członek? Dobrześ go pojął? Także, jako wyznawasz, sprawuj się zawżdy. Miej oczy twe podniesione ku krzyżowi św., prawdziwego odpuszczenia grzechów tu szukaj itd.

Klonowicz w »Regule św. Benedykta« między innemi, nieznanemi dotąd, dziełami Wereszczyńskiego wylicza także »Katechizm rzymski na kazanie polskie przeistoczony«. Z samego napisu domyślać się należy, że to był podręcznik do nauk katechizmowych, osnutych na tle Katechizmu rzymskiego, a zatem samodzielniejszy od Kuczborskiego a zbliżony do Powodowskiego i Białobrzeskiego. Szkoda wielka, że zamiast dzieła pozostała tylko wzmianka bibliograficzna.

(C. d. n.).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Zgromadzenie Delegatów odbędzie się dnia 9. czerwca b. r. w Krakowie w klasztorze OO. Dominikanów z następującym programem:

O godz. 6½ z rana officium defunctorum.

O godz. 7. Msza św za dusze wszystkich zmarłych członków Towarzystwa.

O godz. 8. wotywna Msza św. na uproszenie pomocy Boskiej w naradach.

O godz. 9. posiedzenie Delegatów.

Porządek dzienny posiedzenia:

1. Wybor komisyi weryfikacyjnej, celem zbadania aktów wyborczych i zatwierdzenia uzupełniających wyborów delegatów.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyecezyalnych od ostatniego posiedzenia Delegatów.
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej i wniosek o udzielenie Wydziałowi centr. absolutoryum z rachunków za r. 1902.
4. Sprawozdanie z wydawnictwa »Gazety kościelnej« za r 1902.
5. Uchwalenie skali zapomog stałych na r. 1904.
6. Ustanowienie normy dla zapomóg doraźnych.
7. Budżet na r. 1904.
8. Wybór trzech członków Wydziału centr.
9. Wybór Wydziału dyecezyal. krakowskiego i tarnowskiego.
10. Sprawozdanie z budowy »Domu Księży« w Worochcie i ze składek na budowę kościółka tamże.
11. Wnioski członków.

Zaproszenia na zgromadzenie z porządkiem dziennym i projektem budżetu na r. 1904 roześle się wszystkim Delegatom. Upraszamy o jak najliczniejszy udział, tych zaś XX. Delegatów, którzy nie będą mogli przybyć na posiedzenie, prosimy, aby dali innemu Delegatowi pełnomocnictwo do zastępowania i głosowania w ich imieniu. Pożądaną rzeczą byłoby, aby pełnomocnictwo to przysłano Wydziałowi z żądaniem, by Wydział desygnował jednego z obecnych do zastępowania. Zdarza się bowiem często, że pełnomocnictwa otrzymują także nieobecni na zgromadzeniu. Pełnomocnictwo dane członkom Wydziału centr. jest nieważne.

W zgromadzeniu mogą brać udział także księża nie będący delegatami, ani członkami Towarzystwa, nie mają jednak prawa głosowania.

We Lwowie, dnia 11. maja 1903.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów

X. Dr. A. Jougan wiceprezes.

X. J. Boczar sekretarz.

Uwaga. Dom Księży w Worochcie otwarty jest od czerwca na przyjęcie członków. Pokoje kompletnie urządzone wraz z pościelą. Cały wikt w domu we własnym zarządzie. Kto przez 5 lat z rzędu złożył roczną wkładkę na dom w Worochcie lub jednorazowo złoży kwotę, równającą się sumie wkładek pięcioletnich, korzysta z mieszkania za 1 koronę dziennie jako zwrot kosztów administracyjnych. Nieczłonkowie składają z tego tytułu 2 kor.

Członkowie Towarzystwa kapłanów przyjeżdżający do Lwowa korzystać mogą w każdej porze roku z noclegu wygodnego w biórze Towarzystwa (Skarbkowska 5) za zwrotem skromnych kosztów administracyjnych.

Bibliografia.

Acta et Statuta Synodi dioecesanae Premisliensis quam A. D. 1902 diebus 19, 20, 21, 22 Mensis Augusti habuit Josephus Sebastianus Pelczar Episcopus Premisliensis Latinorum etc. Premisliae MCMIII. pag. 432 in 8° m.

Już w dniu swej intronizacyi 13. stycznia 1901 r. ujął dostojny biskup przemyski w program swej przyszłej działalności pasterskiej obok innych zadań wielkiej doniosłości także zwołanie synodu dyecezyalnego. Zapowiedź tę przyjęto wówczas w kołach duchownych z wielkiem uznaniem, ale z niemniejszą ciekawością, czy donosły ten projekt pozostanie tylko w sferze projektów obliczonych na dalszą metę zabiegów arcypasterskich, czy też rzetelne swe pragnienia zdoła książę Kościoła rychło przyoblec w szaty rzeczywistości? Wspominano wtedy nie bez cienia obawy, że to przedsięwzięcie o ile jest piękne, o tyle trudne do urzeczywistnienia, gdyż przechodzi siły jednostki, choćby najlepszym ożywionej zamia-

rem, potrzebuje żywego a chętnego współudziału licznych czynników, wymaga sporo nakładu czasu, wszechstronnego przygotowania i dokładnego przetrawienia ogromnego nakładu, jeśli rzecz tak donioslą w założeniu niema chybić celu i zawieść przykładanych do niej, i to wielkich, oczekiwań. Przypominano sobie zarazem, że tradycya odbywania synodów prawie już zaginęła w dyecezyach polskich; ostatni synod prowincyonalny odbył się jeszcze 1643 r., ostatnim synodem dyecezyalnym był lwowski w r. 1765, a od ostatniego synodu dyecezyalnego w Przemyślu ubiegało już lat 180. Nie obce zapewne były te obawy i trudności także ks. biskupowi Pelczarowi, dlatego przysposobił się do takiego aktu iście biskupiego, stanowiącego chlubę każdego księcia Kościoła i wiecznotrwałą pamiątkę zarazem, a więc do wskrzeszenia owych dawnych tradycyi synodów polskich, niewątpliwie jeszcze w okresie swego sufragaństwa, a chwila intronizacyi dała mu miłą sposobność publicznego obwieszczenia zamiaru, który już wtenczas spoczywał nie w samej skrytości serca, ale ujęty był zapewne w jasny program, nietylko w szczegółach, ale i całokształcie nakreślony. I temu prawdopodobnie zawdzięczać należy, że zaledwie półtora roku minęło od daty zapowiedzi, a synod dyecezyalny przemyski był już faktem dokonanym i w całym swym przebiegu uwierzytelnił wszelkie pokładane w nim nadzieje i potrafił zaspokoić w wielu szczegółach rozliczne oczekiwania. Zasługa to, jeśli nie wyłączna, to przecie pierwszorzędna samego dostojnego inicyatora. Jak bowiem sam to dzieło zapoczątkował i obmyślił, tak też sam przeważnie je ułożył i uporządkował, on je też do szczęśliwego końca doprowadził, czem — powiedzmy otwarcie — niesłychanie zaimponował całej drużynie kapłańskiej, bo złożył dowód obok rzadkiej w tych latach rzutkości i energii, także niezwykłej pracowitości i wytrwałości. Jeżeli wielu pracami naukowemi, w których liczbie są nawet wprost znakomite, imię ks. biskupa Pelczara zapisało się niestartemi głoskami na kartach literatury naszej kościelnej, to przygotowaniem i odbyciem pierwszego po tylu latach synodu polskiego postawił sobie dostojny Pasterz przemyski pomnik niepożyty w historyi Kościoła polskiego.

O znaczeniu synodu tego w ogólności, przygotowaniach dla jego odbycia podjętych i o programie czynności synodalnych wspomniała już *Gazeta Kościelna* w roku zeszłym (str. 368) tuż przed zwołaniem synodu przemyskiego. Obecnie zamierzamy zdać sprawę z przebiegu posiedzeń i treści uchwał tego synodu na podstawie ogłoszonych publicznie z początkiem bieżącego roku dokumentów pt. »*Acta et Statuta Synodi dioecesanae Premisliensis*«, wydanych nakładem i staraniem samego twórcy synodu i dostojnego autora księgi o nim pamiątkowej.

Księga ta, zgodnie z napisem naczelnym rozpada się na dwie części, nierówne objętością. Pierwsza mniejsza streszcza czynności przedsynodalne i podczas samego synodu podjęte. Dowiadujemy się z niej, że już w kwietniu r. 1901 oznajmił ks. Arcypasterz na kongregacyi dziekanów, iż zamierza w sierpniu r. 1902 zwołać synod dyecezyalny i polecił dziekanom, aby na dorocznych kongregacyach dekanalnych poddali kapłanom kondekanalnym do roztrząsania ważniejsze sprawy, stanowiące przedmiot uchwał synodalnych, a zarazem przedłożyli wnioski przydatne do rozpatrzenia na synodzie. W październiku tegoż roku utworzył ks. Biskup kilka komisyi synodalnych i rozdzielił referaty powołanym do nich kapłanom, sam zaś udał się w lutym r. 1902 do Rzymu i tam opracował po większej części statuta przyszłego synodu. Wróciwszy stamtąd w maju ogłosił do duchowieństwa uroczyste wezwanie na synod i powołał nań kapłanów z wszelkiej stopni hierarchicznych i z każdej kategoryi zajęć duszpasterskich, ogółem 340, których spis imienny czyta się na str. 12—26. (C. d. n.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucye kanoniczną na opróżnione probostwo w Hodowicy otrzymał ks. Jan Kiernicki, wikaryusz przy kościele archikatedralnym we Lwowie.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis złożyli: ks. Jan Buk, ks. Leopold Kaściński, ks. Czesław Masny, ks. Adam Petyniak i ks. Jan Piwiński.

Mianowany proboszczem wojskowym 10. korpusu w Przemyślu ks. Władysław Gryziecki, kurat wojskowy szpitala garnizonowego we Lwowie.

Dyecezya tarnowska

Ks. Józef Smetana, były proboszcz w Mielcu, przeszedł na deficyenturę.

Konkurs na opróżnione probostwo w Mielcu rozpisany do 6. czerwca.

Rekolekcye ludowe od 19. kwietnia do 5. maja odbyły się w Mszanie dolnej pod kierownictwem XX. Misyonarzy. — Do św. Sakramentów przystąpiło 6.400 osób, ślubowało 4.900.

Konferencya żeńska Św. Wincentego a Paulo miała z końcem roku 1902 członków 26, dochodu 600 kor., rozchodu 587 koron 28 hal.

Zmarł w Brzesku jako deficyent senior dyecezyi ks. Maciej Pająk, w 85. r. życia, w 60. kapłaństwa. *R. i. p.*

„POPRAD"

willa prywatna **w Żegiestowie** obok dworca kolei.

Mieszkania z kuchniami i kawalerskie z wiktem, umeblowane — na sezon do wynajęcia.

Informacyi udziela *Helena Szwarc — Żegiestów.*

ORGANISTA kawaler, wolny od wojska, praktykowany kucharz, poszukuje posady zaraz lub później. — *Feliks Jurecki w Żółkwi, organistówka.*

Swieżo opuściło prasę dzieło p. t:

O Źródłach Niewiary

napisał **Ks. Dr. Jan Żukowski**, Profesor Uniwersytetu lwowskiego. Str. 520. — Cena 5 koron.

Skład główny w Księgarni Gubrynowicza i Schmidta. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.



NOWE KOMPOZYCYE KOŚCIELNE

w układzie czterogłosowym na chór mieszany
napisał **O. M. ŻUKOWSKI**.

1. O salutaris hostia . . . . 40 h.
2. Tantum ergo . . . . 40 „
3. Ave maris stella . . . . 40 „
4. Salve Regina (pro defunctis) . . . . 40 „
5. Ave Maria (na Maj) . . . . 50 „

Komplet za nadesłaniem **2 koron** franco do nabycia u autora:
CZERNIOWCE. ul. Franzensstey 3.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz
Lwów — ulica Batorego l. 26.
przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic itd.** — za skromnem wynagrodzeniem.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha
Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle
z figurami SS. Pańskich
od najbogatszych aż do najskromniejszych.
Kraków, ulica Wolska l. 36.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą
MICH. DYMET i KONST. URBAN
Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu
ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Pająków, Lamp

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo
książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej
Lwów — ul. Kopernika l. 2.

poleca na wielki post **stacye drogi krzyżowej** w rożnem wykonaniu i wielkości.

Jedyne zastępstwo na Galicyę na stacye mozaikowe (masy kamiennej) bardzo trwałe.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy franco.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne
aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 . ½ kilo 3 k. 80 h.
Souchong Nr. 2 „ „ 4 „ 60 „
Souchong zbioru majowego wyborna . ½ kilo 6 „ — „
Congo Kaisow. najprz. „ 8 „ — „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1 . ½ kilo 2 k. 24 h
„ „ 2 „ „ 2 „ 16 „
„ „ 3 . „ „ 2 „ 08 „
„ „ 4 . „ „ 2 „ — „
Gwatemala . „ „ 1 „ 50 „
Złota jawa . „ „ 2 „ 16 „
Mokka arabska „ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

FERDYNAND STUFLESSER

Zakład dla sztuki kościelnej
w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu
ozdobiony papieskim krzyżem zasługi
poleca:
statuy Świętych, ołtarze, Stacye z drzewa.
Cenniki przesyła bezpłatnie na żądanie.

Statuy z drzewa pięknie polychromowane:

wysokość w cm	100	120	140	160	170
cena koron	70	100	136	168	200

Ferd. Stuflesser

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne
z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: Ornaty po 16 zł., Kapy „ 28 „ — we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują

Rada nadzorcza:

Ks. Marcin Czarski, prałat i proboszcz w Krośnie.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
Waleryan Starciarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
Włodzimierz Suryn, dyrektor Kasy zaliczkowej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów